



Neopogańskie fascynacje

2022-03-02

„Zechciej pan uczynić ślub bogom ojczystym, że dziś jeszcze odwiedzisz Łysą-górę, którą napytałem w bliskości Krakowa. O pierwszej przyjadę do pana, i udamy się dla obejrzenia tej starożytnej posady, która była niegdyś świętą, a dziś przedmiotem być ma naszej ciekawości”. List tej treści wysłał 5 listopada 1817 r. Zorian Dołęga-Chodakowski do Jerzego Samuela Bandtkiego, krakowskiego historyka i bibliofila.

Zorian Dołęga Chodakowski, dziś kreowany na jednego z ojców polskiego neopogaństwa, czyli „rodzimowierstwa”, jest niewątpliwie postacią niezwykle ciekawą i godną przypomnienia. Urodził się w 1784 r. w zubożałej szlacheckiej rodzinie jako Adam Czarnocki. W swoim krótkim życiu, zmarł bowiem w wieku 40 lat, zaliczył wszystko, co było udziałem jego pokolenia. Wzięty przymusowo w żołdactwo zdezerterował i wstąpił do Wojska Polskiego. W szeregach 5. pułku piechoty brał udział w wojnie z 1812 r. Po klęsce Napoleona ze zrozumiałych powodów zmienił nazwisko i odtąd nazywał się już Zorian Dołęga-Chodakowski. Przyjaciele tłumaczyli sobie, że pseudonim nie był dobrany przypadkowo. Zorian to syn zorzy, a Chodakowski, bo chodząc pieszo po wioskach, po chutorach i horodyszczach, zamierzał szukać śladów dawnej Słowiańszczyzny. Nie była to jednak praca łatwa.

Na tropie słowiańszczyzny

Michał Wiszniewski, historyk literatury i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, pisał: „Widziałem jakich Chodakowski doświadczał trudności, choć umiał wszystkie dyalekta ruskie i polskie, chodził w obdartej kurtce i częstował wódką. Lud albowiem wiejski zamyka serce i duszę przed człowiekiem, którego za coś wyższego poczytuje od siebie; nie przypuszcza go do tajemnic swoich uczuć wymykających się w słowach i piosnkach, ani będzie śpiewał za pieniądze jak Tyrolczyk. Nie jedna rusokosa (!) słowianka czułe prośby Chodakowskiego o piosenkę brała za natrętną miłość; nieraz zamiast piosenki zelżywe słowa odnosił; a czy go czasem i co gorszego nie spotkało, zaręczyć nie mogę”.

Swoje ludoznawcze wędrówki rozpoczął Zorian prawdopodobnie około 1814 r. Przez trzy lata przewędrował Wołyń i Podole, dotarł nawet na Zadnieprze. Pokłosiem tych wędrówek była praca „O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem” ogłoszona w 1818 r. Były to czasy rodzenia się polskiego romantyzmu, wielkiego zainteresowania przeszłością i ludowością. Nie można się więc dziwić, że praca Chodakowskiego została zauważona. Sam książę Adam Jerzy Czartoryski zainteresował się etnograficznymi zapiskami niestrudzonego wędrowca. Otrzymane od księcia stypendium umożliwiło Chodakowskiemu wyprawę do Małopolski, którą rozpoczął 17 września 1817 r. i która trwała do czerwca 1818 r. Zwiedził wtedy między innymi: Sandomierz, Częstochowę, Chęciny, Lelów, Pilicę, Skałę, Kraków, Przemyśl, Lwów, Potylicz, Żółkiew oraz Gródek Jagielloński.

Nieudane wyprawy

Ambroży Grabowski, krakowski księgarz, antykwariusz, kolekcjoner, a przede wszystkim historyk amator, którego notatki są niezastąpionym źródłem wiedzy o dziewiętnastowiecznym Krakowie, spotkał się z Chodakowskim. W swoich wspomnieniach pisze, że ten pasjonat, co „z kijem w rękę i torbą na plecach pieszo kraj obchodził”, przybył do Krakowa z „wielkim zapasem



notat i rysunków, które sam przysposabiał”. Pobyt Chodakowskiego pod Wawelem trwał podobno kilkanaście dni. Zwiedzał krakowskie kościoły i klasztory. Nawiązywał znajomości z przedstawicielami krakowskiego świata naukowego. Potwierdza to cytowany wyżej list do Jerzego Samuela Bandtkiego, w którym proponował wspólną naukową wyprawę na podkrakowską Łysą Górę. Z listu nie dowiadujemy się, gdzie znajdował się cel tej wyprawy. Jednak zważywszy, że miano na nią wyruszyć z Krakowa o godzinie pierwszej po południu, a na początku listopada dzień jest już krótki, można przypuszczać, iż chodziło o tak nazywane wzniesienie w niezbyt odległych Opatkowicach. Góra ta położona jest na prawym brzegu Wisły, czyli była już w zaborze austriackim, za granicą Wolnego Miasta Krakowa. Można podejrzewać, że niedługo, ze względu na zapadający zmrok, zwiedzanie Łysej Góry trochę rozczarowało poszukiwacza śladów po dawnej słowiańszczyźnie, gdyż prawdopodobnie nie udało się tam znaleźć żadnych pogańskich relikwii.

Nie było to jedyne rozczarowanie, jakie spotkało Zoriana Chodakowskiego w czasie jego krakowsko-małopolskiej wyprawy. Po zwiedzeniu miasta i jego najbliższych okolic niezmordowany Zorian – jak pisze Ambroży Grabowski – „wsiadł na wózek góralski próżno z Krakowa do gór powracający i puścił się w Tatry za ulubionym mu śledzeniem, lecz powróciwszy, nie był kontent z tej wyprawy i użalał się, że mu się trudy tej drogi nie opłaciły, gdyż plon zebrał ubogi, tak jak i w okolicach samego Krakowa, gdzie już podań i pieśni mało pozostało, a to może za wpływem licznego duchowieństwa krakowskiego, które te zabytki pogaństwa niszczyło”.

Wschodnie fascynacje

Chodakowski był w Krakowie jeszcze w grudniu 1817 r. Prosił wówczas Jerzego Bandtkiego o wyjaśnienie, co to za roślina, owa bylica, którą w noc Kupały przepasywały się kiedyś polskie panny. Wiedza ta była mu potrzebna w związku z zamówieniem u krakowskiego malarza Jana Danielskiego obrazu przedstawiającego „Sobótki z wystawieniem całej uroczystości, ile mogę o niej wiedzieć: w jednej stronie dwanaście dziewic jednakowo ubranych są w korowodzie koło ognia, w drugiej mołojce przeskakują koło ognia”. Oprócz dziewcząt przepasanych bylicą malarz miał namalować także starsze niewiasty trzymające w rękach bylice i inne zioła obdarzone rzekomo mocą magiczną. List ten dowodzi nie tylko braku znajomości botaniki, ale także fascynacji wschodnią słowiańszczyzną. Chodakowski nazywa bowiem z ukraińska mołojcami podkrakowskich kawalerów.

Trzeba przyznać, że ta fascynacja słowiańskim wschodem jest udziałem także i naszych współczesnych neopogan, których w Krakowie nie brakuje i którzy bardzo chętnie zdobią swoje strony internetowe obrazkami zdecydowanie wschodniego pochodzenia. Także w ich własnych tekstach nie brak dziwnych rusycyzmów czy rutenizmów. Na przykład we wzorcowym scenariuszu święta Kupały znajdujemy taką oto kwestię, którą powinien wypowiedzieć żreca, czyli pogański kapłan otwierający uroczystość (pisownia oryginalna): „Kupalnocka trwa krutko, więc powiedzmy: Kupalskaja noczka korotkaja, Sounijka, Sounijka Sounijka rana uchodziła, Rana uchodziła, pole oswiaćła”.